Nr. 138. We Lwowie Niedziela dnia 19. Maja 1895. Rok XXVIII

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ Plac Marja. L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Efekty polityczne.

Lwów 18. maja.

Gdyby na wypadki polityczne wolno było zapatrywać się ze stanowiska ostatecznego, gdyby w ocenianiu ich jedynie rozstrzygającym był zmysł artystyczny, wówczas musielibyśmy przyznać, że sprawy polityczne w monarchji austrjacko węgierskiej rozwijają się według wszelkich reguł dobrego smaku i sztuki. Naturalnie, że mamy na myśli przesilenie, będące dzisiaj przedmiotem powszechnego zajęcia. Rozpoczęło się ono od razu znamiennym efektem, który zafrapował opinję publiczną i od tej chwili efekt goni za efektem, każdy następny piękniejszy i wspanialszy od poprzedniego — zupełnie jak w arcydziele dramatycznem, pisanem ręką mistrza.

Czyż nie było to wspaniałym i barwnym efektem, gdy na publicznem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów skarcił wobec świata, a ku wielkiemu gaudjum swoich bliższych przyjaciół politycznych i osobistych nuncjusza papieskiego msr. Agliardiego za wizytę węgierską i gdy w udzieleniu tej niesłychanej nagany powołał się na ministra spraw zewnętrznych, który rzekomo jednej z nim miał być myśli? Publiczność jeszcze nie ochłonęła z wrażenia, jeszcze się nie zorjentowała w sytuacji i jeszcze sobie nie zdała sprawy, co za przykre komplikacje może wywołać afront, wyrządzony reprezentantowi stolicy apostolskiej, gdy nagle, jak grom z jasnego nieba, spadł komunikat *Politische Correspondenz*, pisany własną ręką hrabiego Kalnoky'ego. Obraz radykalnej uległ zmianie. Osoba nuncjusza papieskiego usunęła się na razie na dalszy plan, a na czoło wysunęli się jako bohaterowie hrabia Kalnoky i baron Banffy. Z natężoną uwagą i zaparłszy oddech, publiczność przypatrywała się zapasom, które znowu efektownym zakończyły się epizodem. Banffy odczytał w sejmie poufną notę ministra spraw zewnętrznych, a nazajutrz Kalnoky otrzymał odręczne pismo cesarskie.

Opinja publiczna była znowu zdezorjentowana. Nie wiedziała absolutnie, kto z zapasów wyszedł zwycięzcą, a kto pokonanym, wiedziała jeno tyle, że sprawa niezałatwiona. A w przeciągu czasowej przerwie tylko przyniosła efektownych niespodzianek, więc czekała nowych. I istotnie doczekała się. Dymisja Kalnoky'ego jest efektem, który godnie zajmuje miejsce w szeregu dotychczasowych wrażeń i który prawdziwy zaszczyt przynosi temu, kto się zajmował ułożeniem scenarjusza. A spotęgowanie tego efektu, było możliwem istotnie chyba jedynie nominacją na następcę hrabiego Agenora Gołuchowskiego.

Uwagi te nasunęły nam się — powtarzamy — przedewszystkiem ze stanowiska ściśle artystycznego. Z tego stanowiska polityka austrjacko-węgierska stała w ostatnich dniach istotnie interesującą i na nudy nie można się było uskarżać. Ze stanowiska ściśle rzeczowego nie [illegible] sposobność wypowiedzieć nasze zapatrywanie co do tych dokonanych faktów [illegible] nie mamy potrzeby go zmieniać.

W sprawie tej odróżnić należy ściśle samo ustąpienie Kalnoky'ego i zmianę w osobie ministra spraw zewnętrznych, od przyczyn, które ten stan rzeczy wywołały. Dymisja hrabiego Kalnoky'ego jest wprawdzie sama dla siebie faktem wielce znaczącym i jestto w zupełnym porządku, że cała prasa poświęca ustępującemu ministrowi, który przez długi szereg lat kierował zewnętrznemi sprawami monarchji austrjacko-węgierskiej, nekrologi polityczne — pochlebne i zaszczytne, ale nie ma ten fakt mimo wszystkie pochwały, oddawane dzisiaj hrabiemu Kalnoky'emu, jego zręczności politycznej i sprytowi dyplomatycznemu, głębszej doniosłości dla ogólnego kierunku polityki monarchji. Nie ma w tem nic ubliżającego dla hrabiego Kalnoky'ego, jeżeli zaznaczymy, że był ministrem takim, jakim na jego miejscu byłby był tuzin innych dyplomatów, że wypełniał swoje stanowisko tak, jakby to był uczynił przeciętnie inny mąż stanu. Hrabia Kalnoky jako mąż stanu nie olśniewał talentem i nie imponował zdolnościami. W karjerze dyplomatycznej awansował na ambasadora w Petersburgu, a gdy zbiegiem okoliczności posada ministra spraw zewnętrznych została opróżniona — on ją zajął. Był to poprostu awans. Przyznajemy, że Austro-Węgry nie miały powodu żałować wyboru. Hrabia Kalnoky prowadził politykę drogą utartą i zaznaczoną przez poprzedników, a więc politykę spokojną i pokojową, a zatem zdrową. Ale tę politykę byłby zapewne prowadził także każdy inny mąż stanu o przeciętnych kwalifikacjach ministerjalnych. Dlatego powtarzamy, że w samem ustąpieniu hrabiego Kalnoky'ego nie możemy się dopatrzeć wstrząsającego ewenementu politycznego. Może on się jednak nim stać w związku z przyczynami, które ustąpienie wywołały i w związku ze skutkami, jakie ono może jeszcze za sobą pociągnąć. [illegible] dla polityki zewnętrznej monarchji austrjacko-węgierskiej, ale dla jej stosunków wewnętrznych. W tej mierze, zdaje nam się, że szereg efektów, w których tak bogatą i hojną była polityka austrjacko-węgierska w ostatnich dniach, nie jest jeszcze zamknięty. Mamy powód czekać nowych niespodzianek i dalszych efektów politycznych.

Hr. Kalnoky.

Ustępujący z widowni minister spraw zagranicznych był [illegible] z reguły co najmniej w równym stopniu przez prasę danego państwa opinjowany, jak gdyby z powodzeniem przeniósł się do lepszej wieczności... I jeżeli zasada *de mortuis nil nisi bene* przy stylizowaniu nekrologów obowiązuje zwykła, to chyba skrupulatniej jeszcze wypada jej się trzymać wówczas, gdy dotyczący mąż stanu żyje i może własnemi oczami odczytać „sąd współczesnej historji“ o swej osobie. Nie wielką też wartość Bogiem a prawdą mają w powodzeniu życia zarówno dytyramby dziennikarskie, jak w ostateczności nowe nieraz i sądliwe krytyki — zależy to od stanowiska i gazety piszącego — o dygnitarzu, który po dłuższym lub krótszym czasie ustępuje z widowni. Z tego też punktu widzenia rzeczy biorąc, ograniczamy się, wśród istnego potopu rewelacyj publicystycznych o Kalnokym, na krótkiej zdaniem naszem w sam raz syntetycznej i przedmiotowej ocenie tego dyplomaty, jaką w jednem z pism wiedeńskich spotykamy.

Hr. Kalnoky był przedewszystkiem dyplomatą starej szkoły i jako taki, wśród prowadzenia spraw swego resortu, przykładał największą wagę do strony dyplomatycznej. W notach swoich miał styl elegancki, a dialektykę rozwijał ostrą. Mniej szczęśliwym bywał w ogłaszaniu pism swoich. Wrażenia drukowanego słowa nie umiał z góry ocenić należycie tak samo, jak i wrażenia słowa, publicznie wypowiedzianego. To też, ile tylko mógł, unikał skwapliwie przemawiania na publicznych posiedzeniach delegacyj. A jeśli już był do tego zmuszony, to wówczas trwożliwie jeno, wahająco i jakby *staccato* wyrywały się słowa z ust jego. *Exposé* Kalnoky'ego o zewnętrznej polityce w delegacjach, wychodziły na jaw jedynie w formie wygładzonej i *ad hoc* spreparowanej.

Wpływ intenzywniejszy na tok spraw wewnętrznych w obu połowach monarchji zaczął hrabia K. dopiero w ostatnich latach wywierać. Co do Austrji, twierdzą, że hrabia K. stanowczo przeciwny był projektom reformy wyborczej hr. Taaffe'go. Szczególnie zaś protestował przeciw temu, aby tak ważne i zasadnicze przedłożenie szło przed forum parlamentu, zanim dano możność ministrowi spraw zagranicznych wyrażenia o niem swej opinji. Z okazji też owych projektów miał K. z naciskiem zaznaczyć, iż, ponieważ minister spraw zagranicznych nie bierze udziału w obradach gabinetów — austrjackiego i węgierskiego — więc wskazanem jest usilnie, izby we wszystkich ważniejszych kwestjach uprzednio z nim właśnie się porozumiewano.

Na ostatek — dla wyczerpania całości — przytaczamy parę słów tego pisma o Kalnoky'm, jako prywatnym człowieku. Otóż on nie był wcale we Wiedniu popularny. Zbyt ekskluzywny w życiu powszednim, ograniczał się w swych stosunkach na znajomości z kilku rodami wysokiej arystokracji, po za niemi żyjąc jedynie ze swym kuzynem, śp. bar. Mundy'm. Ponieważ nie był żonaty, więc w czasie rzadkich zresztą recepcyj w pałacu przy *Ballplatz*'u rolę gospodyni odgrywała jego siostra, hr. Sylva Taroucca, była ochmistrzyni dworu arcyks. Stefanji. Szeroka publiczność widywała ministra tylko przy nielicznych okazjach urzędowych. Zwykle nosił wtedy mundur jenerała kawalerji. W stroju świeckim wyglądał dość niepozornie, wieczny zaś monokl w oku dodawał obliczu jego pewnego niemiłego chłodu.

Rzut oka na historję Austrji z ostatnich stu kilkudziesięciu lat wskazuje, że tylko dwóch ministrów przed Kalnoky'm piastowało ten urząd swój dłużej od niego: ks. W. Kaunitz od 1753—1794; ks. Kl. Metternich od 1809 do 1848 roku. Najkrócej rządzili przy *Ballplatz*'u: Mensdorff (1866), Cobenzl (1804—1806) i Haymerle (1879—1881). Po nich idzie Stadion (1806—1809), ks. F. Schwarzenberg (1848—1852), Beust (1866—1871), hr. Rechberg (1859—1866), hrabia Buol Schauenstein (1852—1859). Hr. Kalnoky rządził od 1881—1895.

Hrabia Agenor Gołuchowski.

Neues Wiener Tagblatt, którego naczelny redaktor był długie czasy korespondentem *Neue freie Presse* z Paryża – stąd przypuszczenie, że on jest autorem — podaje następującą sylwetkę hrabiego Gołuchowskiego:

Salony paryskie zabrzmią głośną radością, gdy dostanie się do nich wiadomość, że następcą hrabiego Kalnoky'ego został hrabia Agenor Gołuchowski.

Była to bowiem postać dobrze u nich znana, jeden z najwykwintniejszych i najchętniej w paryskim Faubourg St. Germain widywanych światowców, spokrewniony nadto z pierwszymi rodami przez swą żonę, księżniczkę Murat, córkę księcia Joachima, a po matce wnuczkę księcia Wagram. Hrabia Gołuchowski jest prawdziwem dzieckiem szczęścia, co zresztą w niczem nie umniejsza jego zasług. W wieku, kiedy zaledwie dochodzi się do pewnej świadomości, kiedy inni walki jeszcze staczać muszą o uznanie, dostał się hrabia Gołuchowski bez trudu na najwyższy szczebel dyplomatycznej hierarchji, zajął stanowisko ministra spraw zewnętrznych we Wiedniu. Sam on może nie myślał o tem, by tak prędko z tornistra przyszło mu wydobyć laskę marszałkowską. Ongi, opuszczając Paryż, by objąć poselstwo na Wschodzie, wiedziano nad Sekwaną, że Bukareszt jest dlań tylko etapem na drodze do ambasady paryskiej.

Przewidywania te szły ręka w rękę z życzeniem, które jednak nie doczeka się już ziszczenia, bo zamiast awansować na ambasadora, został odrazu szefem ambasadorów.

Trudno wyobrazić sobie elegantszą osobistość, niżli Agenor hr. Gołuchowski. Jego *exterieur* nosi wszystkie cechy, łączące się z pojęciem arystokracji: wzrost nie nadmiernie wysoki, budowa ciała silna, chód elastyczny, ruchy prawdziwego *grandseigneur*; przytem włosy jasne, broda ogolona, bokobrody, jak w Paryżu noszą, na sposób austrjacki, dalej sposób mówienia uprzejmy, a zwięzły, łączący w sobie arystokratyczną wykwintność z energją i stanowczością — oto czynniki składające się na obraz hr. Gołuchowskiego. Dopóki hr. Gołuchowski był nie żonaty, widywano go w kole pierwszorzędnych zawsze znakomitości, a nie jest to szczegół obojętny w mieście zawodowo uprawiającem elegancję, a już najmniej — w kołach jej kapłanów. Jeśli zaś doda się jeszcze, że hr. Gołuchowski jest niezmiernie bogatym człowiekiem, a do sknerstwa najmniejszego nie ma popędu, to przyznamy, że jako reprezentant wielkiego państwa posiadał wszystkie ku temu warunki.

Wspomniano już, że hr. Gołuchowski poślubił księżniczkę Murat. Na ślubie jego widziano cały wykwintny świat paryski, a ręce nowożeńców związał stułą osobiście sam nuncjusz, który w przemówieniu swem z uznaniem podniósł silną wiarę i niezłomne przywiązanie pana młodego do kościoła.

Jeśli na osobistych wspomnieniach opierając się, zapytamy, czego wolno nam spodziewać się po nowym ministrze spraw zagranicznych, — to niestety wypadnie nam przedewszystkiem przyznać się, że doświadczenia nauczyły nas redukować swe życzenia do *minimum*. Miły Boże! Nie rozkapryszono nas do tego stopnia w ostatnich latach, byśmy nie mieli być zadowoleni, jeśli choćby trochę nowego życia wciśnie się do apartamentów przy Ballplatzu. Już i ta odrobina oślepić gotowa nasze oczy. Oczywista, gdyby hr. Gołuchowski zechciał rozwinąć cały zasób swych zdolności, wówczas możnaby wysoko strzelać życzeniami. Jestto bowiem człowiek silnej woli, któremu praca idzie, jak z płatka; człowiek, który dzięki swej energji każdą kwestję stawia odrazu jasno, a dzięki znów swym przymiotom rycerstwa, nie daje nigdy uczuć surowości; jestto wreszcie człowiek, który ma głębokie przeświadczenie o potędze i wielkości swego państwa i który nawet na skromnem stanowisku przeświadczeniu temu niejednokrotnie stanowczy dał wyraz. W Paryżu przez cały czas po śmierci hr. Wimpffena do nominacji hr. Hoyosa, on właśnie kierował sprawami ambasady; potrafił zaś w krytycznej owej chwili powikłania się kwestji egipskiej, swoją tylko stanowczością nadać zdecydowane kontury mglistym instrukcjom z Wiednia. Z republikanami niechętnie się wdawał; być może, iż podzielał wówczas jeszcze nadzieje arystokracji francuskiej — wszak i papież nie podał był jeszcze wtedy ręki republice. Zręczność hr. Gołuchowskiego wyszła wówczas tem jaskrawiej na jaw, iż pomimo osobistych sympatyj i skłonności, co miał do załatwienia z republikanami, załatwił wszystko szybko i dokładnie ku obopólnemu zadowoleniu. To też przeniesieniu jego z Paryża towarzyszył żal powszechny, był bowiem hr. Gołuchowski cząstką owego *tout Paris*, który też długo nie mógł się oswoić z nieobecnością hrabiego. Z jaką zaś energją i zapałem bronił następnie interesów austrjackich w Bukareszcie, rzecz równie wiadoma, jak to, iż wyrobił sobie u dworu rumuńskiego stanowisko takie, jakiego tam żaden z obcych dyplomatów nie posiadał.

* * *

Z obszernego artykułu *N. fr. Presse*, o hr. Gołuchowskim, wyjmujemy co ważniejsze szczegóły. Dawniej już powtarzano niejednokrotnie — pisze tedy naczelny monitor wiedeński — że hr. G. będzie następcą hr. Revertery przy Watykanie. Po przybyciu jednak przed kilkoma dniami do Wiednia usłyszał on, że oczekuje go bez porównania wyższe stanowisko i zadanie. Jak słychać, właśnie sam Kalnoky skierował uwagę cesarza na Gołuchowskiego i zalecił go jako swego następcę. Osobistość hr. G. była dla cesarza miłą, tak tedy zapewne w najbliższych dniach ogłoszoną zostanie jego nominacja. Niektóre oznaki wskazywały już dawniej, że hr. G. jest do szczególnie wysokiego stanowiska upatrzony. W czasie ostatniego pobytu monarchy na wystawie w Galicji, odznaczał go cesarz niemal wyjątkowo, a opowiadają też, że gdy hr. G. objawił był hr. Kalnoky'emu swe życzenie, aby otrzymać mógł ambasadę w Paryżu, ten ostatni dał mu wtedy do zrozumienia, iż czeka go stanowisko bez porównania ważniejsze. Mimo to wiadomość o tej zamierzonej nominacji hr. G. wywołała w sferach dyplomatycznych nie małą sensację. Nazwiska jego nie wymieniano nigdy jeszcze w związku z jakąś zmianą ministerjalną. Co prawda, jego narodowość polska nie mogła być przeszkodą, gdyż hr. G. nie brał do tej pory udziału w wewnętrznej polityce Austrji, a pochodzi z rodziny, która zawsze pozostawała w żywym kontakcie z poglądami, panującemi na dworze cesarskim. Wobec poufałych stosunków teraźniejszych rządu austrjackiego do Niemiec i Rosji, można z wszelką stanowczością przypuszczać, że wybór cesarza padnie tylko na osobistość taką, która i w Berlinie i w Petersburgu na uprzedzające zaufanie liczyć może. Więc też fakt, że hr. G. upatrzony został na ministra spraw zagr., można przyjąć za pewny dowód, że jego narodowość polska nigdzie nie stała się pobudką do konkluzyj politycznych. Niespodzianką zaś było desygnowanie Gołuchowskiego z tej przyczyny, iż on jest jeszcze młodym stosunkowo człowiekiem i nie zajmował przedtem stanowiska pierwszego rzędu. W Bukareszcie na posterunku posła, z którego hr. G. przed półtora rokiem ustąpił, miał on zadanie ukończyć wojnę cłową z Rumunją, przez zawarcie traktatu handlowego. Misji tej poświęcił się b. poseł z uznania godną gorliwością. Z drugiej znów strony podniosły się były w Węgrzech głosy, domagające się energiczniejszego postępowania reprezentanta Austro-Węgier w Rumunji przeciw zakusom rumuńskiej *irredenty*. Wówczas też objawiło się we Węgrzech pewne niezadowolenie z austro-węg. poselstwa w Bukareszcie. Hr. G. nie czuł się w takich warunkach swojsko i ustąpił, w oczekiwaniu, iż otrzyma inną posadę. Każdy też raz wymieniany był publicznie, ilekroć szło o obsadzenie jakiej ambasady. Rzadko jednak kiedy zdarzało się w Austrji, iżby ministrem spraw zagranicznych zostawał człowiek, który wpierw nie piastował wybitnej posady dyplomatycznej. Ks. Metternich, hr. Buol, hr. Rechberg byli przedtem ambasadorami, zanim objęli urząd ministra spraw zagr. Hr. Mensdorff nie wchodzi w rachubę, bo przyszedł w wyjątkowych czasach. Natomiast Beust, jako minister spraw zewn. w Saksonji należał do najdoświadczeńszych dyplomatów, Haymerle i Kalnoky byli przedtem ambasadorami. Co prawda Andrassy przed powołaniem swojem na to stanowisko, nie był wcale w służbie dyplomatycznej. Hr. G. postąpił tedy szybko w karjerze. Prawda i to, że — jakkolwiek na podrzędniejszem stanowisku — miał on jednak sposobność zapoznać się ze stosunkami i w ministerstwie w stolicach kilku mocarstw. — Tu podaje *N. fr. Pr.* znane u nas szczegóły o pochodzeniu i stosunkach rodzinnych hr. G., a potem kończy tak: Hr. G. przedstawiają powszechnie jako człowieka o manierach szczególnie sympatycznych, który mówi z wolna, z namysłem i ostrożnością, lecz nie bez daru wymowy. Uchodzi on też jako szczególnie zręczny dyplomata. Pogłoski wskazywały już niejednokrotnie na niego, gdy była mowa o tem, iż hr. Badeni otrzyma.

Zamach na Ossolineum.

(Kartka z przeszłości Galicji.)

W ponurej dobie spisków i prześladowań rządowych, jaka zapanowała w Galicji po nieszczęsnej wyprawie Zaliwskiego, istniała chwila, w której prześladowcy naszej narodowości zagrozili zagładą zakładowi imienia Ossolińskich, jedynej w owych czasach instytucji narodowej.

Zakład ten mieści się, jak wiadomo, w dawnym klasztorze Karmelitanek trzewiczkowych, po których kasacie w roku 1782, gmach konwentowy służył kolejno na pomieszczenie seminarjum r. k. obrządku, a następnie przerobiony został na piekarnię wojskową i magazyn. Pożar w roku 1804 powstały znacznie uszkodził ową budowę, która w dniu czternastym maja 1812 roku stała się ponownie pastwą płomieni. Tym razem gmach poszedł w zupełną ruinę i okopcone mury, zwane popularnie: „spalonym magazynem“, zakupił za niską stosunkowo cenę Józef Maksymiljan Ossoliński, na pomieszczenie zbiorów przekazanych przez niego krajowi. W dniu dziewiętnastym czerwca 1827 roku odbyła się z wielką uroczystością ceremonja założenia kamienia węgielnego pod mający się wybudować gmach bibljoteczny, lecz mimo najusilniejszych zabiegów pierwszego kuratora Henryka Lubomirskiego, jego zastępcy księdza Siarczyńskiego i bezinteresownej pomocy Józefa Bema, wówczas dymisjonowanego kapitana inżynierji, kierującego dziełem restauracji, kilka lat upłynęło, zanim można było otworzyć czytelnię i rozpocząć roboty w drukarni i litografji zakładu.

Czytelnię otwarto w roku 1833 równocześnie z urządzeniem drukarni, podczas gdy zakład litograficzny istniał już od jesieni 1830 roku. Doprowadzenie do skutku tych urządzeń, mimo braku pieniędzy i różnorodnych przeszkód było w pierwszym rzędzie zasługą Konstantego Słotwińskiego, który po śmierci Siarczyńskiego objął w grudniu 1831 roku kierownictwo zakładu. Słotwiński, doktor praw obojga i filozofji, był człowiekiem wykształconym, energicznym, samodzielnym i te właśnie zalety stały się powodem, dla którego rzucić musiał służbę rządową. Piastował on urząd komisarza obwodowego, lecz mimo pracowitości i gorliwości w służbie, pomijano go systematycznie przy mianowaniach na wyższe stopnie. Miano mu zarzucać noszenie wąsów, których wówczas nie wolno było zapuszczać tak cywilnym urzędnikom, jak i oficerom z pułków piechotnych... Zrażony niesprawiedliwem postępowaniem władzy przełożonej, rzucił Słotwiński zawód biurokratyczny, by z całym zapałem oddać się pracy w zakładzie Ossolińskich. Ta ruchliwość nowego dyrektora nie podobała się władzom lwowskim. Nie było już w tutejszem gubernjum księcia Lobkowicza, gubernatora, popierającego z takim zapałem pierwsze czynności organizatorów zakładu. Na czele rządów cywilno-wojskowych w Galicji, stał od sierpnia 1832 roku arcyksiążę Ferdynand d'Este, pan pobożny i dobroczynny, lecz stanowisko jego było przeważnie reprezentacyjne, podczas gdy właściwym kierownikiem spraw cywilnych w kraju był baron Krieg, z którym pod względem nienawiści wobec żywiołu polskiego godnie rywalizował komenderujący we Lwowie jenerał Langenau.

Niepomyślny wynik wyprawy partyzanckiej do Polski, do której przygotowania nie były tajnemi władzom galicyjskim, dał hasło do prześladowania emigrantów, znajdujących tu przytułek po rewolucji listopadowej, jako też obywateli miejscowych, obwinionych o udział w tej sprawie. Po wsiach i lasach urządzano formalne obławy na wychodźców, drogi obstawiano wartami chłopskiemi, zaś we Lwowie jednooki Sacher-Masoch na czele zgrai policyjnych łapaczów, wysilał cały swój spryt i przebiegłość celem wyśledzenia nurtujących w kraju spisków. W jesieni 1833 roku nastąpiły liczne aresztowania partyzantów oraz ich pomocników, a to na podstawie wskazówek z Warszawy otrzymanych. Gmach po-karmelicki zaludnił się przestępcami stanu, nad którymi znęcano się bezlitośnie dla wydobycia z nich prawdy.

W takich stosunkach zabiegi Słotwińskiego, czynione u rządu celem uzyskania pozwolenia na założenie stowarzyszenia naukowego, powstającego w związku z zakładem, oraz z wydawnictwem czasopisma „Bibljoteki Ossolińskich“ musiały go podać w podejrzenie u władzy i tak już niechętnie wobec niego usposobionej z powodu śmiałości, z jaką występował w obronie praw instytutu, uszczuplanych przy każdej sposobności tak przez rząd jak przez wydział Stanów. Ale Słotwiński, jako były urzędnik, znał dokładnie drogi, jakiemi zwykli byli chadzać jego przeciwnicy i dla tego w publicznych swych wystąpieniach przestrzegał troskliwie legalnych pozorów.

Inny charakter miała jego działalność wewnątrz murów zakładu, z którego chciał stworzyć główne ognisko patrjotycznych usiłowań. Mając do dyspozycji drukarnię i litografję, gdzie pracowali ludzie zupełnie mu oddani, począł odbijać bez wiedzy cenzury portrety wodzów i wybitniejszych osobistości z czasów rewolucji listopadowej, a równocześnie w największej tajemnicy przedrukowywał dzieła zabronione wówczas w Galicji i w szczupłej jeno liczbie egzemplarzy przemycane przez granicę.

Przez długi czas zarówno policja lwowska, jak i władze pograniczne nie mogły odkryć źródła, zkąd się rozchodzą po kraju zakazane druki i dopiero zdrada jednego z więźniów stanu, ośmnastoletniego Adolfa Rolińskiego, podała śledzącym pierwsze wskazówki w tej mierze. Roliński, syn profesora warszawskiego uniwersytetu, skazany za udział w powstaniu do służby w sybirskich bataljonach, umknął do Galicji, a schwytany przez władze austrjackie, straszące go wydaniem Rosji, stał się powolnem narzędziem w ręku kierującego śledztwem radcy Wittmana. Plótł mu niestworzone rzeczy, oskarżał osobistości znane mu lub nieznane, mnożąc bez końca ilość aresztowań. Roliński wskazał też między innemi zakład Ossolińskich, jako główne źródło, z którego po kraju rozchodzą się tak pilnie poszukiwane przez policję książki i broszury.

W dniu jedenastym kwietnia 1834 roku spadła na zakład pierwsza rewizja, która nie znalazła wprawdzie, czego szukała, lecz zabrała natomiast z półek bibljotecznych kilkaset dzieł, nieodpowiednich — zdaniem rewidujących — dla publicznego księgozbioru. Daremnie protestował przeciw tej samowoli Słotwiński, który był o tyle nieostrożnym, iż nie usunął już po tych odwidzinach ukrytych w gmachu zakładowym druków. Sądził zapewne, że ponowna rewizja nie nastąpi. Omylił się niestety. W dniu trzynastym czerwca policja wraz z komisją sądu kryminalnego wkroczyły ponownie do zakładu i przez cztery tygodnie z rzędu budynek ten w istnem trzymały oblężeniu. Cały gmach od góry do dołu przetrząśnięto. Przejrzano nietylko bibljotekę i zbiory muzealne, ale także mieszkania urzędników zakładu i dyrektora. Żona Słotwińskiego, zmuszona do wstania z łóżka w dwa dni po połogu, zmarła pod wpływem przestrachu i doznanego wzruszenia, osierocając troje drobnych dziatek. Poszukiwaniami kierował tym razem aktuarjusz sądu karnego Ignacy Zajączkowski, który swą bezwzględnością zasłynął później w całym kraju pod mianem: Wielkiego Inkwizytora. Zajączkowski chciał po raz wtóry przeprowadzić puryfikację bibljoteki z dzieł politycznie podejrzanych, ale temu zarządzeniu gorliwego aktuarjusza energicznie a skutecznie sprzeciwili się i kuratorja i urzędnicy zakładu. Z tem większą dokładnością zajął się przeto smutnej pamięci poszukiwacz śledzeniem ukrytych druków. Drobiazgowość posuwał do tego stopnia, iż sam z wychodków wydobyte kawałki papierów odczyszczał i odczytywał. Po długich poszukiwaniach udało się Zajączkowskiemu odkryć utajoną skrytkę z przedrukami; Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego, tudzież siedmnastu innych broszur, w liczbie których znalazły się: Konfederatka, Towarzystwo wzajemnej pomocy Jełowickiego, Prawa człowieka i obywatela. Równocześnie odkrył statuty związku Pod berłem Bogarodzicy, tudzież korespondencję między wychodźcami, przebywającymi w Galicji i w Księstwie Poznańskiem, a mającą na celu stworzenie organizacji spiskowej w ziemiach dawnej Polski.

Bogaty ten połów spowodował uwięzienie Słotwińskiego, Aleksandra Komarnickiego, praktykanta zakładu i akademika Emila Korytki. Ten ostatni aresztowany został pod zarzutem rozpowszechniania zabronionych druków. Uwięzionych oddano sądowi kryminalnemu, zaś zarządcę drukarni, Franciszka Ząbkowskiego, policji lwowskiej. Równocześnie opieczętowano bibljotekę i drukarnię, zamykając je na cztery spusty.

Nie czekając na ostateczny rezultat procesu, który według ówczesnej procedury wlókł się latami, nosił się Krieg z zamiarem zupełnego zwinięcia zakładu Ossolińskich. Przedstawił przeto Wiedniowi projekt połączenia zbiorów bibljotecznych zakładu z miejscową bibljoteką uniwersytecką, albo też przeniesienia tychże do księgozbioru nadwornego w stolicy. Tylko usilnym zabiegom kuratora Henryka księcia Lubomirskiego przypisać należy, iż potworny ten zamysł nie uzyskał potwierdzenia monarszego. Książę-kurator udawszy się do Wiednia, przypomniał cesarzowi Franciszkowi I. zasługi fundatora instytutu, Ossolińskiego, wobec tronu, a oraz przedstawiał, że za błędy jednego człowieka, nie należy karać całego narodu. Cesarz, który zresztą własnoręcznym listem, pisanym w swoim czasie do Ossolińskiego, uznał się protektorem tego instytutu, uwzględnił prośbę Lubomirskiego i myśl zwinięcia zakładu poszła w niepamięć. Nie zabroniono wszakże Kriegowi zamknąć czytelni i drukarni zakładowej, tak, iż instytut wegetował bez pożytku dla publiczności przez całe piętna-

inne przeznaczenie. Myślano, że hr. G., jak ongi ojciec jego, będzie namiestnikiem Galicji. Obecnie stoi on w przededniu swej nominacji na ministra spraw zagranicznych i mamy nadzieję, że tak samo gorliwie będzie czuwał nad utrzymaniem pokoju, jak jego poprzednik Kalnoky.

Rosyjsko-polskie stosunki.

Wyszła świeżo z druku w Lipsku książka pod tytułem: „Rosyjsko-polskie stosunki". Zanim podamy obszerniejsze o niej sprawozdanie, na jakie treścią swą zasługuje, poświęcimy jej na razie słów kilka. Książka ta, licząca 253 stronic dużej oktawy, wyszła w języku rosyjskim. Autor jej ukrywa się pod pseudonimem Grafa Leliwy. Zawiera ona następujące rozdziały: 1. co to jest osoba pochodzenia polskiego? 2. o ograniczeniu praw posiadania i nabywania ziemi przez Polaków; 3. o ograniczeniu praw państwowych i społecznych ludności polskiej w Rosji; 4. stan kościoła rzymsko katolickiego w Rosji; 5. ograniczenie praw Polaków w szkole; 6. rozwój historyczny stosunków polsko-rosyjskich i 7. zakończenie.

Treść, jak z tego widzimy, obejmuje wszystkie strony życia narodowego i społecznego ludności w obrębie Rosji. Główną jednak uwagę zwraca autor na stosunki litewskie. Do najlepszych, najbardziej wyczerpujących zaliczyć należy rozdziały, poświęcone stosunkom kościelnym i szkolnym, które tem większego nabierają znaczenia, iż wszystkie daty i fakta opierają się na aktach i dokumentach rządowych, z których znaczna część należy do kategorji tajnych. Wydobycie ich na jaw z tajników kancelaryj jenerał-gubernatorskich i ministerjalnych zaliczyć należy na karb wielkiej zasługi autora. Do tej kategorji niezwykle ważnych dokumentów należy np. list jenerał-gubernatora Albiedyńskiego, pisany do ministra spraw wewnętrznych Makowa, w którym czytamy następujące słowa: „Dotąd masy ludności wiejskiej są jeszcze przychylne rządowi, lecz mniemam, iż rząd nie może iść dalej tą drogą, którą szedł dotychczas"... W kilkanaście lat później jenerał gubernator Orżewskij pisze do ministra spraw wewnętrznych Durnowo, pod dn. 14. października 1894 r., iż rozjątrzenie ludności wiejskiej „stało się już objawem chronicznym" i zagraża państwowemu porządkowi i spokojowi, a wymaga ze strony rządu „środków właściwych."

Niektóre ustępy tej pracy odznaczają się niezwykłą siłą. Szczególniej gdzie jest mowa o wysadzaniu kościołów dynamitem, jak to miało miejsce w Granowie i Śledzianowie pod Grodnem.

Podobny los chciał gubernator kowieński, Klingenberg, zgotować kościołowi w Krożach, już po znanych krwawych wypadkach. W przedstawieniu swem, przesłanem jenerał gubernatorowi Orżewskiemu z dnia 16. grudnia 1893 roku, proponuje z naciskiem potrzebę wysadzenia kościoła w Krożach również dynamitem. Podobne objawy nazywa autor „nihilizmem państwowo-policyjnym". Graf Leliwa mniema, iż wszelkie środki represyjne, jakich rząd chwycił się przeciwko katolikom i Polakom po r. 1863 na Litwie, utrzymywały się tamże i ukształtowały się już w system eksterminacji, li tylko wskutek złej woli i interesów osobistych niektórych jenerał-gubernatorów, co nie ma i mieć nie może z interesami państwa nic wspólnego. Dla wyleczenia tej rany, jak autor nazywa obecny stan stosunków polsko-rosyjskich, domaga się „sprawiedliwego i rozumnego stanowiska rosyjskich sfer rządzących i społeczeństwa rosyjskiego wobec narodowości polskiej i kościoła rzymsko-katolickiego."

Zjazd Kółek rolniczych.

Tarnopol 17. maja.

Popołudniu rozpoczęto rozprawy o godz. 4. Przewodniczył dr. Skałkowski. Im. zarządu dr. Steczkowski przedstawił sprawozdanie o staraniach zarządu w wyjednywaniu subwencyj z funduszów państwowych. Zarząd wysłał petycję w tej sprawie do rządu i Koła polskiego, w której sprzeciwiono się wydzielaniu subwencyj bez pośrednictwa Gal. Tow. gospodarskiego. Sprawa przeto poszła w odwłokę, a zarząd w czynnościach swych jest skrępowany.

Ks. Skurzak wniósł, aby walne zgromadzenie wyraziło swą opinję i wysłało telegram do Koła polskiego, popierający prośbę zarządu i domagający się, by wyjednanie subwencji państwowej Koło przyspieszyło. Uchwalono to jednogłośnie.

P. Boliczek i włościanin Makryś zauważyli, że i kraj powinien się trochę goręcej zaopiekować Kółkami, niech więc zarząd główny, zarządy powiatowe i pojedyńcze Kółka rolnicze wnoszą petycje do sejmu o większą, niż dotąd subwencję, niech Kółka udają się wprost do posłów swoich i przez nich starają się o to.

Włościanin Smagała z Rzeszowskiego popierał gorąco myśl Makrysia, uważał jednak, by wezwano rady powiatowe do udzielania subwencyj i popierania celów zarządów powiatowych.

P. Onyszkiewicz Zdzisław sprzeciwiał się wnioskowi Makrysia i Smagały.

Kanonik Senkowski popierał wniosek włościan.

Dr. Dulęba polemizował z p. Onyszkiewiczem. Po przemówieniu dra Steczkowskiego za wnioskiem włościan, tenże prawie jednogłośnie uchwalono.

Następnie dr. Stefczyk referował sprawę potrzeby ustanowienia lustratorów handlowych. Przedstawił rozwój sklepików, zaznaczając, że takowe stanowią część atrakcyjną do tworzenia Kółek, tychże lepszej organizacji i połączenia przemysłu z gospodarstwem. Nieświadomość włościan w prowadzeniu handlu i rachunków powoduje częstokroć, iż przy najlepszych chęciach i pracy sklepiki miasto się rozwijać, upadają, wegetują tylko. Dalszemu złemu, a przedewszystkiem zupełnemu upadkowi sklepików i handlu włościańskiego zapobiedz mogą tylko lustratorzy fachowi, handlowcy i szkoły przygotowawcze handlowe powiatowe. Na to potrzeba stosownych funduszów, chcąc bowiem, by sprawa poszła naprzód, należy odrazu zamianować kilku lustratorów, którzyby czynności swe wykonywali pod ścisłą kontrolą zarządu. Ostatecznie wniósł, aby podano petycję do sejmu o subwencję stałą na lustratorów handlowych. Włościanin Tkaczuk sprzeciwił się wszelkim lustratorom handlowym. Tam, gdzie są ludzie uczciwi, prowadzący sklepiki księża, lub nauczyciele, którzy szczerze pilnują spraw sklepikowych, tam sklepiki się doskonale rozwijają.

Kanonik Senkowski podzielał to zapatrywanie również z doświadczenia, lepiejby było gdyby wiedziano, skąd towar brać, by go nie przepłacać. Na zaprowadzenie szkółek handlowych w powiatach zgadza się.

Włościanin Kozelany z Kolbuszowy również nie był za lustratorami. Bóg wie czasem na kogo się trafi, co najwyżej zgodziłby się na fachowego instruktora handlowego przy zakładaniu sklepików — stanowczo żądał informacji skąd nabywać towary — i jest za zakładaniem handlów hurtownych po powiatach, gdyż Kółka przepłacają te towary, a pp. lustratorowie gospodarstw nie umieją dać wyjaśnień żądanych zasłaniając się tem, że Kółka mają urzędnika handlowego, od którego atoli człek się niczego nie dowie.

Włościanin ruski Wołczuk mówił o soli. Sól mamy krajową, — rzekł między innemi — handlujemy nią sami, dostawszy na to licencję z Wydziału krajowego, ale licencja ta mało znaczy, są przekupnie, którzy sprowadzają sól w większej ilości, której nam nie wolno uzyskać i rujnują nas. Ja sam straciłem 300 zł; udawałem się do starostwa bezskutecznie, udawałem się do Wydziału krajowego, stamtąd nie mam dotychczas pisma. U nas możnaby handel prowadzić i żyć od biedy i nie emigrować, możemy handel prowadzić jajami, szczeciną, masłem, serem i innymi drobnymi artykułami gospodarczymi, lecz, niestety nikt nam tego rodzaju wskazówek nie daje, jak to zrobić i tam, gdzieśmy stali przed laty, tam stoimy.

P. Wysocki, ze Lwowa, sprzeciwił się także na razie mianowaniu lustratorów handlowych, tembardziej, że sami włościanie nie życzą sobie tego.

P. Sękowski, prezes rady pow. mieleckiej, popierał gorąco wniosek dra Stefczyka, opowiedziawszy o [illegible] 30 tysięcy zł. przez niewiadomość handlową w prowadzeniu kilku sklepików chrześcijańskich, nie założonych solidnie i [illegible].

Ostatecznie przyjęto wniosek [illegible].

Na tem zakończono obrady. Wieczór sala „Sokoła" zapełniła się uczestnikami zjazdu. Amatorowie odegrali „Werbel domowy" i „Przysięgę Kościuszki". W końcu przedstawiono obraz z żywych osób p. t. „Bitwę".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 19. maja.

O godz. 8. wiecz. w wielkiej sali ratuszowej walne zgromadzenie Towarzystwa zawodowego pomocników handlowych.

Teatr hr. Skarbka: „Roznosicielka chleba." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj rano pociągiem pospiesznym do Kołomyi, celem zwiedzenia tamtejszych szkół zawodowych i wieczorem powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Niedziela (19.): Celestyna. Wschód słońca o godz. 4 minut 22, zachód o godzinie 7. minut 32.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa Stanisława Szczęścikiewicza zarządcą lasów i dóbr skarbowych w IX. klasie rangi, a elewa leśnictwa Michała Janeczka asystentem leśnictwa w X. klasie rangi.

Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Ignacego Uhornickiego w Podłużu, Bazylego Miszczyszyna w Żmijowiskach, Jana Czermanika w Puznikach, Stanisława Strzeszyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Demni Wyżnej ad Skole, Franciszka Bobińskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Hostowie, Stanisława Knoppa nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Zawałowie, Bartłomieja Furtaka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Borkach Wielkich, Antoniego Kaczmarskiego nauczycielem w Zagórzu, Teofila Chechlińskiego w Rodatyczach, Agnieszkę Łuszczkównę młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Wielopolu, Bronisławę Słomczyńską młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły mięszanej w Dobczycach, Jana Gątkiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły mięszanej w Gręboszowie, Danielę Neyderową starszą nauczycielką 3 klasowej szkoły mięszanej w Świątnikach Górnych, Aleksandra Gadowskiego nauczycielem w Krasnem-Lasosicach, Ferdynanda Pachla młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Wieliczce, Stanisława Mendyka nauczycielem w Gruszowie, Piotra Rabczyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dziekanowicach, Ignacego Małopolskiego nauczycielem w Bogumiłowicach, Gustawa Herglotza w Buczkowicach, Wojciecha Ćwiczewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Osieku, Stanisławę Stiasnównę mł. nauczycielką 2 kl. szkoły w Bieżanowie.

Przeniesienia. Minister rolnictwa przeniósł zarządcę lasów i dóbr skarbowych Stefana Cipsera ze Starego Sącza do Rachinia.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili jako członkowie wspierający pp.: reprezentant Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie i poseł sejmowy Wincenty Gnoiński i poseł sejmowy Stefan Sękowski.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Szeszorach księdzu Janowi Biłousowi, grecko-katolickiemu parochowi w Białoberezce.

Rady i wskazówki dla kolarzy, którzy swą godność cenią i zdrowie chcą szanować.

1. Nie jeździć (paradować) z zasady po ulicach.

2. Jechać w miernem tępie, podczas koniecznego przejazdu ulicą

3. Siedzieć na kole prosto — nie zaś w pozycji przesadnie nachylonej, formalnie zgiętej w kabłąk, czyli tak zwaną fajkę, gdyż ciągła jazda w tej pozycji nietylko szkodzi zdrowiu — (wedle orzeczenia lekarzy płuca zgięte nie pracują normalnie, ściskając klatkę piersiową, również z powodu jazdy w tej pozycji przez dłuższy szereg lat, występują choroby stosa pacierzowego), lecz także jazda taka wygląda nieestetycznie. Nachylanie się wedle potrzeby jest wskazane tylko przy jeździe pod górę podczas silnego wiatru przeciwnego, podczas wyścigów i w tym podobnych wyjątkowych razach — nigdy zaś podczas zwykłych przejażdżek, lub dłuższych wycieczek.

4. Nie palić podczas jazdy papierosów — wpływa to szkodliwie na zdrowie.

5. Wystrzegać się na przestankach, lub po skończonej jeździe — picia zimnej wody, piwa i t p. i używać jak najmniej gorących napojów, najskuteczniej gasi pragnienie ciepła herbata.

6. Zaopatrzyć się na dłuższą podróż w wełniane ubranie, w naszym zmiennym klimacie o przeziębienie nie trudno — wystrzegać się więc przeciągów, siadania na wilgotnej ziemi i t. p.

7. Jazda w rannych wczesnych godzinach, odpoczynek podczas nadmiernego upału, nie nadto obfite odżywianie się i mierne używanie trunków, zaś ze zbliżającym się zmierzchem udanie się na spoczynek — robi kolarza wytrzymalszym na dłuższe i forsowniejsze podróże.

8. W podróży dopiero po wypoczynku i ochłonięciu natarcie lub obmycie się świeżą wodą, albo też zdrowa rzeczna kąpiel, orzeźwia i krzepi cyklistę.

9. Utrzymanie maszyny w czystości, dokładne opatrzenie i zapuszczenie maszyny oliwą, zbadanie kół i wszystkich śrubek przed każdą jazdą — powinien mieć zawsze dobry kolarz na pamięci.

10. Podczas jazdy w mieście lub na gościńcu, nie należy zaczepiać lub prowokować spotykanych osób, albo też zbytecznie niepokoić ich dzwonkiem, trąbką, lub nawoływaniem; jeśli zaś naprzeciw jadące choćby chłopskie konie okazują niepokój, strzygą uszami, lub mogłyby się spłoszyć — należy zawsze zsiąść z koła i sobą je zasłonić, lub na ziemi położyć — ci bowiem, którzy tego nie przestrzegają, drażnią niepotrzebnie i zniechęcają przeciw sobie i innym kolarzom szczególnie lud, który jeszcze niecałkiem jest do koła przyzwyczajony i z nami oswojony — zwykłe pozdrowienie najczęściej lud nasz dobrze usposabia i zmniejsza do koła uprzedzenia.

Dostawy dla armji. Dnia 5. maja r. b. odbyło się we Lwowie drugie walne zgromadzenie członków towarzystwa dostaw dla armji w obecności notarjusza p. Lenartowicza i trzydziestu członków.

Po zagajeniu i skonstatowaniu dostatecznej ilości członków do powzięcia uchwał imieniem rady nadzorczej towarzystwa p. Gubrynowicz przedstawił do uchwały projekt zmiany statutu.

Projekt ten zawiera dodatkowe postanowienia do obowiązującego już statutu i dla sfer rękodzielniczych jest nadzwyczaj doniosłego znaczenia, albowiem postanawia, iż w ogóle każdy samodzielny koncesjonowany rękodzielnik, szewc, czy krawiec, może być uczestnikiem towarzystwa, skoro zadeklaruje się, że roboty wojskowe pobierać będzie tylko za pośrednictwem towarzystwa, takowe wykonywać samiennie, nie szukać pośrednictwa kupców i że na własną rękę osobno o dostawy starać się nie będzie.

Uczestnik może stać się członkiem towarzystwa, jeżeli złoży udział w ratach dowolnych.

Te dodatkowe postanowienia zostały przyjęte jednogłośnie i uchwalone.

Tym sposobem praca dla najmniej zamożnych stoi otworem, od szczerej i dobrej woli samych interesowanych zależy rozwój dostaw rękodzielniczych dla armji.

Chcąc jako uczestnik przystąpić do towarzystwa, winien wnieść deklarację na ręce p B. Mikulińskiego przy placu Halickim l. 12.

Drukowane deklaracje rozsyła dyrekcja na życzenie interesowanych.

Tu zaznaczyć należy, że celem towarzystwa jest przygotowanie się na dostawy wszelkich artykułów rękodzielniczych na kontraktach [illegible], czasowe bowiem starania się o te obroty, które dają naszym rękodzielnikom, nie zabezpieczają wcale stałej i trwałej pracy!

W dalszym ciągu posiedzenia wielu delegatów uskarżało się, iż w roku 1895 zatwierdzono oferty tych handlarzy skór, który byli pełnomocnikami zbiorowych oferentów nie posiadających kart przemysłowych, a na ofercie podpisanych jednym charakterem.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to rękodzielnicy staną się niewolnikami handlarzy skór — stawiają więc życzenie, aby dyrekcja w tej sprawie odniosła się wprost do ministra wojny, który jest dla towarzystwa przychylnie usposobiony.

Temperatura. Barometr stoi w mizrze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 16·3°C., najwyższa + 20·4°C., najniższa + 12·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-wschodni o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 16°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 60 proc. Opad, deszcz nieznaczny.

Najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu zniósł orzeczenie wydziału krajowego w sprawie uwolnionego ze służby przez radę miejską krakowską komisarza obwodowego p Izydora Czoponowskiego. Sprawa ta ostatecznie zatem załatwioną została w ten sposób, iż p. Czoponowski do służby w magistracie nie powróci, otrzyma wszakże emeryturę w stosunku do wysłużonych lat.

Pod względem jurydycznym sprawa interesującą jest jeszcze z tego względu, iż wydział krajowy zniósł uchwałę rady miejskiej, która uwolniła p. Czoponowskiego, ponieważ nie było przeprowadzone przed powzięciem tej uchwały śledztwo dyscyplinarne. Trybunał administracyjny, znosząc decyzję wydziału krajowego, orzekł, iż wydział krajowy nie jest kompetentnym do rozstrzygania tego rodzaju spraw między radą miasta, a urzędnikiem miejskim. Rozprawie przewodniczył hr. Belcredi, radę miasta Krakowa zastępował syndyk dr. Hajdukiewicz, p. Czoponowskiego adwokat dr. Kornfeld, zaś wydział krajowy nie brał udziału w rozprawie przez swojego zastępcę.

Pożary. Onegdaj rano o godz. 7·15 wybuchł ogień w pobliskiej, niespełna na pół mili od Czortkowa leżącej wsi Biała i spłonęło w niespełna pół godziny pięć zagród, a około 16 budynków gospodarskich majętnych gospodarzy. Pomimo silnego wiatru, zlokalizowano ogień. Główną akcją ratunkową kierował właściciel realności p. L. Sawicki i jemu zawdzięczyć można, że cała wieś nie spłonęła. Z pogorzałych żaden nie był ubezpieczony.

Również onegdaj spaliło się kilkanaście zagród włościańskich we wsi Lisznia, 4 kilometry od miasta Drohobycza odległej. Straż pożarna i ochotnicza drohobycka, pod dzielnem kierownictwem naczelnika p. Górki, zlokalizowała ogień.

W Dobrotworze, mieścinie oddalonej od Kamionki Strumiłowej o 2 mile, wybuchł onegdaj o godz. 1. w południe gwałtowny pożar, którego pastwą stało się 20 domów w rynku.

Do Warszawy przybył i zamieszkał w hotelu Europejskim ks. Ludwik Napoleon Bonaparte, pułkownik 44. pułku dragonów. Na dworcu powitał go naczelnik sztabu, jenerał-lejtnant Puzyrewskij.

Dwudziesto pięcio letni jubileusz obchodził w bieżącym roku teatr poznański.

Pierwsze zebranie w celu utworzenia sceny polskiej w Poznaniu odbyło się dnia 25. listopada 1869 roku gdzie wybrano komisję tymczasową, a dalej dnia 18. grudnia tegoż roku 1869, na którym to dniu wybrano komitet teatralny, który uchwalił pracować nad ustaleniem sceny polskiej w Poznaniu i powtóre nad budową gmachu teatralnego.

Dnia 21. stycznia 1870 roku wysłał komitet teatralny odezwy do składek na rzecz funduszu budowy teatru polskiego w Poznaniu.

Dnia 12. kwietnia 1870 roku odbył się pierwszy wiec teatralny w Poznaniu, który obradował nad statutem projektowanego pierwotnie towarzystwa komandytowego na akcje, a dnia 13. grudnia 1870 roku drugi wiec teatralny, który chwalił obowiązujący do dziś dnia statut spółki akcyjnej „Teatr Polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu", a której to spółki ostateczne ukonstytuowanie nastąpiło dnia 6. maja 1871 roku, poczem ustąpił dotychczasowy komitet teatralny, rozsprzedawszy do tej pory przeszło 1200 akcyj teatralnych i zebrawszy około 15.000 marek składek.

W dniu 12. stycznia 1870 roku pp. Lech Nowakowski i Miłosz Sztengel uzyskali od rządu pierwszą koncesję na przedstawienia polskie w Poznaniu i dnia 13. stycznia tegoż roku 1870 odbyło się w starym teatrze miejskim pierwsze przedstawienie stałej sceny polskiej poznańskiej.

W okresie dwudziestopięcio letnim prowadzili scenę polską w Poznaniu:

W starym teatrze miejskim: I. Lech Nowakowski i Miłosz Sztengel. II. Lech Nowakowski. III. Stanisław Dobrzański. IV. Zygmunt Sarnecki i V. Zygmunt Jaraczewski.

W budynku własnym spółki akcyjnej „T[eatr] Polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu", [w] okresie dwudziestu lat prowadzili scenę:

Karol Doroszyński i Władysław Terenk[iewicz], Karol Doroszyński, Łucjan Kościelecki, Aleksa[nder] Podwyszyński i od października 1883 roku, to jest przez dwanaście lat pozostaje scena poznańska [w] własnym zarządzie spółki teatralnej pod dyrekcj[ą] Franciszka Dobrowolskiego.

Nadmieniamy w końcu, że niezależnie od [ko]sztów wzniesienia i utrzymania budynku tea[tral]nego — wynosił przez lat dwadzieścia pięć wyd[atek] na subwencjonowanie sceny:

w starym teatrze miejskim od roku 1870 do roku 1874	15.856 58 m[arek]
a we własnym budynku po koniec ubiegłego sezonu około	75.000 00 m[arek]
ogółem około	90.000 00 m[arek]

to jest taką kwotę, jaką teraźniejszy teatr niem[iecki] zasilany bywa przez rząd i magistrat prawi[e w] dwóch latach. Zaiste nie wiele!

Majowe śniegi. W Wiedniu od kilku dni de[szcz] leje jak z cebra, temperatura zaś spadła do 5° nad zerem. Dnia 17. bm. ujrzeli Wiedeńczycy [Ka]lenberg zupełnie ośnieżonym.

W Gorycji spada nocami rtęć w termome[trze] nawet poniżej zera.

Obfite śniegi spadły d. 17. bm. Badenie, Wie[ner] Neustadt i Mürzzuschlag.

Z Berna mor. donoszą pod tą samą datą: O ósmej rano posypały się naprzód „krupy", nast[ępnie] zaś lunął rzęsisty deszcz pomięszany ze śnieg[iem]. W polach i sadach zrządziło zimno dotkliw[e] [illegible]. W Okrischko i Rapotycach leżał dziś rano [śnieg] wysokości 4 cali. Pociągi kolejowe z Pragi i O[kri]schko przybyły ośnieżone.

We Lwowie po dwóch dniach wietrznych snuło się wczoraj w rannych już godzinach niebo [gę]stemi chmurami, popołudniu zaś spadł ulewny des[zcz], przyczem temperatura obniżyła się dość znac[znie]. Kto wie zatem, czy i my nie obaczymy jes[zcze] śniegu.

Do Efezu wybrał się radca dworu i prof. [uni]wersytetu we Wiedniu Benndorff, celem odk[ryc]ia zaliczanej w starożytności do siedmiu cu[dów] świata, świątyni Artemidy. Dawny Efez zni[knął] z całą swą wspaniałością pod baguami nieop[odal] dzisiejszej wioski Agasaluk. Prace przedsięwz[ięte] przez Anglika Straboun i prowadzone przez lat (1863—1873) wykryły stadium, teatr i Odeon, niechane zaś zostały, ponieważ nie było nadzie[i na] pomyślny dalszych usiłowań rezultat. Benndorff s[ądzi], iż wynik ujemny stąd wypadł, ponieważ Wood t[rzy]mał się niezbyt wiarygodnych wskazówek Plini[usza] a nie Strabona, który o wiele dokładniejszy pozo[sta]wił opis świątyni i miejsca, w którem znajdow[ała] się ona. Strabona właśnie bierze Benndorff za p[rze]wodnika i ma nadzieję, że nie zawiedzie się [na] nim.

Francuski pancernik „Duperre" podczas [ma]newrów morskich d. 16. bm. w zatoce Juan osi[adł] na rafie podwodnej i doznał skutkiem tego znaczn[ych] uszkodzeń.

Nie dojechał. Na welocypedzie wyjechał w dróż na około kuli ziemskiej Badeńczyk Franc. L[enz]. Pewna gazeta amerykańska dała mu to polece[nie], aby gdziekolwiek dojedzie, przesyłał jej kores[pon]dencje. Lenz przebył już na rowerze Ameryk[ę], Azję szczęśliwie i stamtąd pisywał. Wreszcie respondencje ustały i dopiero w rok potem do[wie]dziano się o jego śmierci; padł w Armenji przes[zyty] kilku kulami mieszkańców na trakcie publiczn[ym]; nie wiadomo, czy go zabito w chęci rabunku — [czy] z innych powodów.

W „Kole literacko-artystycznem" wygł[osił] onegdaj p. Tadeusz Romanowicz drugi z r[zędu] odczyt o dziele Koźmiana „Rzecz o roku 186[3]". Prelegent w barwnym i zajmującym bardzo wy[kła]dzie wykazał, jak autor „Rzeczy o r. 1863" za pomocą rozmaitych formułek i też stara się obni[żyć] nietylko samo powstanie, ale i naszą godność n[aro]dową. Do takich formułek należy zdanie autora, [że] powstanie zrobiła „pośledniejsza" część narodu, p[od] czas, gdy „celniejsza", tj. późniejsza szkoła stańczykowska, starała się tylko zmniejszyć jego klęski; [że] Polacy mają powołanie li wojskowe — a więc samem zaprzecza całej misji cywilizacyjnej nasz[ego] narodu; że powstanie z r. 1863 było zemstą z[a] 1831 — itp. „Świat idzie dalej swoim torem — powiada p. K. — ani szczęśliwszy, ani nieszczę[śli]wszy, niż był przed powstaniem". Takie twierdz[enie] jest absurdem, bo zresztą sam autor w swej księ[dze] powiada o wpływach, jakie powstanie wywarło [na] Europę. P. Koźmian nazywa powstanie „ostat[nią] sceną ostatniego aktu dramatu dążenia Polski do [nie]podległości". To jest już wprost oburzającem i [ta]kich wyroków ani p. Koźmian, ani nikt inny nie prawa wydawać.

Mówiąc o skutkach powstania w rozdziale [...] tomu III., nie ma zła, któregoby autor temu pows[ta]niu nie przypisał; omal że nie twierdzi, iż ost[atnie] klęski powodzi i nieurodzajów są winą powst[ania]. Najmniej ubolewa p. Koźmian nad skutkami ru[chu] z roku 1863 na polu międzynarodowem i powia[da], że powstanie położyło koniec sprawie polskiej j[ako] europejskiej. Byłoby to prawdą, gdyby autor dod[ał] „na jakiś czas" — ale mówić tak apodyktycznie, [jak] on to mówi, jest bawieniem się w Opatrzność, kt[órej] wyroki są niezbadane.

Ale najdotkliwszemi — zdaniem pana K. — były skutki wewnętrzne, do których autor zali[cza] zatrzymanie w rozkwicie literatury, spłoszenie szt[uki] itp. Otóż to jest nieprawdą. Wystarczy przypomn[ieć], że w tym właśnie czasie i po nim rosły i potężni[ały] takie talenty, jak na polu sztuki Grottger, Matej[ko] i cała jego szkoła — na polu literatury: Bielows[ki], Szajnocha, Szujski, Kraszewski, Asnyk, Bałuck[i] i tylu innych. Powiada Koźmian — i to jest dziwn[e] w jego książce — że powstanie obniżyło poziom p[ol]skiego patrjotyzmu. I to jest względne. Czasy ta[kie], jak powstania, wymagają najwyższego napięcia [pa]trjotyzmu, po nich — naturalnym rzeczy porządk[iem] — musi nastąpić pewne obniżenie, bo naród [nie] mógłby żyć w wiecznej ekstazie; zresztą musi poziom się obniżyć, ażeby mógł znowu wznieść [się] na wyżynę, kiedy będzie tego potrzeba.

Błędu stronnictwa konserwatywnego dopatr[uje] autor w tem, że stronnictwo to wychodziło z myln[ego] (*sic*) przekonania, iż upadłemu narodowi można wr[ócić] byt państwowy. I w tym błędzie, z którego szk[oła] stańczykowska już się poprawiła, a radaby i c[ały] naród wyleczyć z „mrzonki" o bycie niezawisły[m], streszcza się także program dalszy autora i j[ego] stronnictwa, program, tak dobrze nazwany pr[zez] chwalcę p. Koźmiana, p. Szczepańskiego: program trzech lojalności.

W końcu zastanowił się prelegent nad tem, [co] autor pisze o swej szkole. Wszystko dobre, co s[...]

---

stolecie. Dopiero w jesieni 1847 roku zezwolił rząd na ponowne otwarcie drukarni, zaś czytelnia została oddaną do użytku publicznego w kwietniu roku następnego.

Obie te koncesje były już dziełem hrabiego Stadiona, gdyż Krieg wszelkimi możliwymi środkami utrudniał i tak już bierną egzystencję zakładu.

W dniu dwudziestym piątym lutego 1837 r. odczytano wyroki Słotwińskiemu na lat ośm i Komarnickiemu na sześć lat więzienia w Kufsteinie. Szczęśliwszym był Ząbkowski, który uznany za mniej winnego przez policję, otrzymał pozwolenie wychodzenia do miasta pod dozorem strażnika. Ponieważ jako wychodźcy groziło mu niebezpieczeństwo wydania Rosji, przeto przy pierwszej sposobności umknął i oparł się aż w Strasburgu, gdzie jako drukarz znalazł korzystne zajęcie. Korytkę internowano w Lublanie.

Tymczasem osieroconym zakładem zajął się Gwalbert Pawlikowski, zamianowany na wniosek Lubomirskiego zastępcą kuratora. Gawlikowski napróżno kołatał u Kriega o obsadzenie opróżnionych urzędów w instytucie, na które przedstawiał kandydatów: Augusta Bielowskiego, Łucjana Siemieńskiego i Wincentego Pola. Ale [illegible] z stronnictwa przewrotu (*Umsturzpartei*) nadana zostanie posada w instytucie, [illegible] rozwiązanie instytutu. I nie poprzestał na gołosłownej groźbie, lecz wydalił z Galicji kustosza zakładu, Stanisława Przyłęckiego, [illegible]. Pawlikowski w r. 1845 ponowne propozycje nadania posady Bielowskiemu i Polowi, gdyż Siemieński bawił wówczas na emigracji. [illegible] Z wyższego polecenia Sacher-Masoch protektorom [illegible], że nie ma przeciw Bielowskiemu i Polowi żadnych zarzutów, lecz że ich przyjęcie zależy jedynie od Pawlikowskiego. [illegible] przyparł Kriega do muru i wyrzuciwszy [illegible] postępowanie, zdołał uzyskać pozwolenie rządowe na mianowanie Bielowskiego skryptorem. [illegible] jego oddalenia.

Dalsze losy zakładu nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania. Ciekawy czytelnik znajdzie je w cennem dziełku dra Wojciecha Kętrzyńskiego (*Zakład narodowy im. Ossolińskich*), wydanem we Lwowie w roku 1894, które uzupełniliśmy kilkoma szczegółami zaczerpniętymi z rękopismiennego pamiętnika Henryka Bogdańskiego, przechowanego w zbiorach zakładu.

Kilka słów natomiast wypadnie nam dorzucić o kolejach życia osób w sprawę tą wmięszanych. Słotwiński, ułaskawiony w roku 1843 osiadł w swem rodzinnem gnieździe, w Głobikowej dolnej. Przebyte cierpienia, strata żony, wpłynęły w ten sposób na niego, iż usunął się zupełnie od ludzi, zajęty pisaniem dzieła religijnej treści w dziewięciu językach, wychowaniem synów, gospodarką i opieką nad poddanymi. W okolicy zwano go anachoretą, chłopomanem. Oddany całem sercem ludowi, nie chciał Słotwiński uciekać do miasta podczas rzezi 1846 r. i w dniu dwudziestym pierwszym lutego modlącego się przed obrazem Chrystusa ukrzyżowanego, zabiła czerń pijana chłopstwa. Zdrajca Roliński, skazany na dziesięcioletnie więzienie w Kufsteinie, zmarł tamże, już w roku 1840, przeklinając jeszcze w chwili zgonu niesumiennych sędziów, którzy nadużyli jego łatwowierności. Nie ujrzał też ojczystej ziemi internowany w Lublanie Korytko, który zgasł na obczyźnie około roku 1840. [illegible]

Tak [illegible].

Stanisław Schnür Pepłowski.

się po powstaniu, Kościan zagarnia dla tej szkoły. Prelegent wykazał faktami, że to jest nieprawdą, że przeciwnie, „szkoła" wszelkiej pożytecznej robocie, która — jak Tow. oświaty ludowej, Kółka rolnicze, Tow. zaliczkowe — szła z dołu, podstawiała nogi. Nawet program przejednania i wspólnej pracy z Austrją nie jest zainicjowany przez szkołę, bo ta zasługa przypada wybranym przez demokratyczne mieszczaństwo lwowskie posłom: Gołuchowskiemu i Ziemiałkowskiemu, którzy jednak nigdy w kompromisach nie posuwali się do tego, do czego p. K. dochodzi — do zrzeczenia się bytu niepodległego.

Stronnictwo pana K. dwa wielkie na sumieniu ma błędy: 1) że po powstaniu rzuciło taki ważnie program, który, zamiast skupić naród, musiał wywołać zaciętą walkę i 2) że stawiało i stawia zawsze przeszkody uznaniu faktu zdemokratyzowania się społeczeństwa polskiego.

Prelekcję p. Romanowicza przyjęli liczni słuchacze — wśród których było wiele pań — rzęsistemi oklaskami, poczem rozwinęła się na ten temat pogadanka. Zabierali w niej głos pp. Starkel, Zuliński i wice-prezes Koła p. Skotnicki. Ten ostatni streścił głosy, jakie o dziele p. K. pojawiły się do tej pory, wyrażając, że prócz urzędowych chwalców, zerwał się w całym narodzie powszechny głos oburzenia. I to jest właśnie dobrą dla narodu oznaką. Pogadanka zakończyła się koło godziny 11. w nocy.

Wiadomości ojeczyźniane. Archidjecezja lwowska obrz. łać. Administrację *ex currendo* Machlińce, powierzono ks. Treszczyńskiemu Andrzejowi, proboszczowi w Sokołowie. — Konkurs na probostwa w Budzanowie i Niemirowie, ogłoszono z terminem do 15. czerwca rb.

Djecezja tarnowska: Konkurs parafialny z pomyślnym wynikiem złożyli: ks. Jan Figiel, administrator w Tęgoborzy; ks. Jan Jarzębiński, proboszcz w Mystkowie; ks. Stanisław Rzepecki, wikary w Ujściu solnem; ks. Franciszek Sosin, wikary w Borowej; ks. Wincenty Wnęk, wikary w Pstrągowej.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godzinie 6. wieczorem w domu p. Samuela Neuwelda przy ulicy św. Marcina pod l. 5. Dzięki pomocy straży pożarnej ogień wkrótce stłumiono.

Z wozu na placu Zbożowym skradł notowany złodziej Jan Wróblewski ćwierć owsa, ale, zanim zdołał umknąć, przytrzymali go przechodzący tamtędy ajenci policyjni Distler i Schlafenberg.

Nie udało się notowanemu złodziejowi kieszonkowemu Leisorowi Anschlusowi, wczoraj bowiem, w chwili, gdy włościaninowi z Sołonki [illegible] wyciągnął z kieszeni pugilares, [illegible] przytrzymał go za rękę i następnie wydał w ręce policji.

Nie ustrzegł się przed złodziejem pomocnik [illegible] Wilfart, który, [illegible]

Złoty zegarek damski z niklowym łańcuszkiem znaleziono i zdeponowano w policji.

W Mikołajowie popełniono w nocy z 16. na 17. b. m. znaczną kradzież. Do mieszkania kupca Herscha Schorra wtargnęli po wywaleniu okienic nieznani dotychczas sprawcy i skradli stamtąd mnóstwo rozmaitych kosztownych przedmiotów, których wartość dochodzi do 500 zł.

Festyn na dochód korpusów wakacyjnych odbędzie się w niedzielę, 19. bm. na Wysokim zamku. Program festynu bardzo zajmujący; oprócz koncertu trzech muzyk, śpiewu młodzieży i gier towarzyskich, odbędzie się zabawa tombola, [illegible] 300 zł. wynosi.

Z Tow. politechnicznego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się we środę dnia 19. czerwca w lokalu Towarzystwa o godz. 7. wieczorem. Na porządku dziennym: „Sprawa pożyczki z funduszu żelaznego".

Walne zgromadzenie lwowskiego Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się w niedzielę 19. bm. o godz. 3. popołudniu w sali ratuszowej. [illegible] szkoły ludowej, wynosi 97 zł. 90 ct.

Walne zgromadzenie Towarzystwa zawodowego zapomogowego pomocników handlowych dla Galicji i Bukowiny, odbędzie się w niedzielę d 19. bm. w wielkiej sali ratuszowej o godz. 8. wieczorem.

Wieczornk muzykalno-deklamacyjny z nader urozmaiconym programem odbył się w tych dniach w znanym zaszczytnie zakładzie wychowawczym pani [illegible]ji Zagórskiej. Już po raz drugi w tym roku pensjonarki tego zakładu starają się pomnożyć fundusz budowy gimnazjum cieszyńskiego. Podczas świąt, przy święconem, zebrały na ten cel 56 zł., zaś onegdajszy wieczorek, który wypadł pod każdym względem świetnie, przyniósł także znaczniejszy dochód. Produkcje fortepianowe, deklamacje, oraz śpiewy chóralne, które wypełniły obfity program wieczorka, zasługują na nader pochlebną ocenę, a świetnie odegrano 1-aktową operetkę pt. „Farfadette". Chwaląc pensjonarki, musimy także podnieść pracę pani Zagórskiej, która tak pięknie wychowuje powierzone jej opiece uczennice.

Loteryjka. W zakładzie wychowawczem naukowym p. Niedziałkowskiej, odbyła się w ubiegłą niedzielę loteryjka na cel dobroczynny. Dochód z tej miłej zabawy dość znaczny, bo wynoszący sto kilkadziesiąt zł., przeznaczono — jak corocznie — na stypendjum dla jednej sieroty, kształcącej się w tutejszych szkołach ludowych. W połączeniu z loteryjką urządzono bardzo udatny poranek muzykalno-wokalny. Młodziutkie deklamatorki, śpiewaczki i pianistki, wywiązały się ze swego zadania ku powszechnemu zadowoleniu.

„Echo" urządza d. 23. bm. ewentualnie w razie niepogody d. 26. bm. na Wysokim Zamku wielki koncert ogrodowy, ze współudziałem i na dochód „Harmonji" lwowskiej.

Popis uczniów tutejszej szkoły przemysłowej uzupełniającej im. M. Bernsteina, odbędzie się we wtorek d. 21. bm. o godz. 5. popołudniu w budynku szkolnym przy ul. św. Stanisława l. 5.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 17. bm. odbyło się posiedzenie zarządu, na którem jednogłośnie wybrano prezesem p. Adama Mussila, a wiceprezesem p. Filipa Besena.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

[illegible] O. P. K. Witosławska 3 korony. — K. Poh 3 kor.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę wieczorem o godzinie pół do 8 po raz drugi „Roznosicielka chleba", sztuka w 3 aktach i 6 odsłonach X. de Montepin'a; jutro w poniedziałek [illegible]; we wtorek po raz pierwszy „Kolejarze", komedja w 4 aktach przez Michalskiego i Łapińskiego.

„Gazety urzędniczej" nr 10. z dnia 15. bm. wyszedł i zawiera między innemi w artykule pn. „Comedia finita" dosadną krytykę optymizmu z jakim wielu zapatruje się i u nas na zabiegi ministra skarbu, dra Pienera około polepszenia doli urzędniczej. Artykuł „Cokolwiek dobrej woli, a może być lepiej", podaje rozważanie kwestji ubezpieczenia wdów i sierot urzędniczych. Spotykamy w tym numerze także obszerny artykuł, poświęcony niedostatecznemu udotowaniu lekarzy powiatowych, artykuł o przeciążeniu urzędów podatkowych i [illegible] wiadomości bieżących.

„Dwutygodnika straży skarbowej" wyszedł nr 10. i zawiera: Jeszcze o sprawie mundurowej. O potrzebie krytyki, dalej kilka artykułów czysto fachowych wiadomości urzędowe, oraz obfitą kronikę. W felietonie mamy kończące się już zajmujące opowiadanie Adama Krajewskiego „Oddajcie co Boskiego — Bogu!" Staranność w układzie i doborze artykułów, zasługuje na uznanie.

„Czasopisma Towarzystwa aptekarskiego" nr. 10. z d. 16. maja rb. zawiera: O zamierzonej prawno-państwowej reformie aptekarstwa w Niemczech. Sprawozdanie z 5 posiedz. wydziału gal. Towarz. aptekarskiego. Regulamin „Czytelni" galic. Towarz. aptek. we Lwowie. Dział naukowy: [illegible] Miecz. Dunin-Wąsowicz. Dział sprawozdawczy z prac Ludwiga, Goldmanna, Vilarchii i Fabrisa, zestawił Miecz. Dunin-Wąsowicz, zaś z prac Reichmanna i Borgeso, zestawił Winc. Jabłonowski. Ruch naukowy: Oceny dzieł A. Lustiga, i H. Beckurtsa, napisał Miecz. Dunin-Wąsowicz. Wiadomości bieżące. Nekrologja. Ogłoszenia zawodowe w osobnym dodatku.

„Sylwan" zeszyt majowy czasopisma fachowego Towarzystwa leśnego, opuścił prasę.

„Muzeum" z. V. za miesiąc maj zawiera kilka rozpraw, recenzje i sprawozdania. Sprawy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Fundacja im. A. Mickiewicza. Sprostowanie.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18. maja. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu interpelował p. Mengero utworzenie pragmatyki służbowej dla urzędników kolejowych i o uregulowanie ich pensyj i emerytury.

Wiedeń 17. maja. (*Z izby posłów*). Izba przyjęła bez zmiany taryfę podatku dochodowego.

Dymisja Kalnoky'ego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 18. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza bardzo łaskawe pismo cesarskie do hr. Kalnoky'ego, w którem, zgadzając się na jego ustąpienie, cesarz obdarza go brylantowemi oznakami do orderu św. Szczepana.

Wiedeń 18. maja. *Vaterland* wyraża się w sposób tajemniczy, iż ustąpienie Kalnoky'ego okaże w niezadługim czasie swój wpływ na politykę wewnętrzną. Ogólnie sądzą, iż *Vaterland* ma tu na myśli ustąpienie ks. Windischgrätza.

Wiedeń 18. maja. Jak mówią, hr. Gołuchowski obejmuje już dzisiaj urzędowanie; nominacja jego jednak dotychczas nie jest urzędownie ogłoszoną.

Budapeszt 18. maja. *Budap. Correspondenz* zapewnia, że nominacja hr. Gołuchowskiego ministrem spraw wewnętrznych była już w dniu 13. bm. rzeczą postanowioną.

To samo źródło donosi, iż nuncjusz Agliardi telegrafował do magnatów węgierskich, że jego stanowisko, zamiast się zachwiać, umocniło się tylko.

Berlin 18. maja. Ambasada austrjacka otrzymała już oficjalną wiadomość o nominacji hr. Gołuchowskiego.

National Ztg. wskazuje na to, że ojciec hr. Gołuchowskiego spolonizował Galicję, syn jego zaś należy do tych Polaków, którzy pragną pogodzenia się z Rosją. Pod względem przekonań klerykalnych nie ustępuje on bynajmniej hr. Kalnoky'emu. Jego zapatrywania co do Niemiec i Włoch dopiero się pokażą.

Voss. Ztg. pisze, że hr. Gołuchowski jest to sobie tuzinkowy dyplomata, który mógłby z korzyścią zajmować jakieś podrzędne stanowisko. Jego nominację przyjęto w państwach trójprzymierza rozmaicie, a nominacji tej powinna była stać na przeszkodzie już jego żona, rodowita Francuska. Inni mężowie — pisze *Voss. Ztg.* — byliby dla nas daleko sympatyczniejsi, będziemy się jednak cieszyli, jeżeli nie spełnią się nasze tajemne obawy.

Nordd. Allg. Ztg. pisze z rezerwą, sądzi jednakże, że na razie nie ma powodu do obaw w przyszłości.

Hamb. Nachrichten mówią tylko o hr. Kalnokym, nominację Gołuchowskiego pomijają milczeniem.

Paryż 18. maja. Dzienniki tutejsze przyjęły nominację Gołuchowskiego przyjaźnie, ale chłodno.

Rzym 18. maja. *Riforma* podaje obszerną bjografję hr. Gołuchowskiego i oddaje mu wielkie pochwały jako mężowi stanu.

Wiedeń 18. maja. O powodach, które skłoniły hrabiego Kalnoky'ego do ponowienia swej prośby o dymisję, dowiaduje się *Fremdenblatt* z najwiarogodniejszego źródła, że hrabia Kalnoky nabrawszy przekonania, że wytworzyły się stosunki, wboc których pomimo, że cesarz piśmie odręcznem z dnia 6. maja r. b. zapewnił hrabiego Kalnoky'ego o swojem najzupełniejszem zaufaniu i wyraził życzenie, ażeby on nadal pozostał, nie mógł więcej na swem stanowisku pracować z pożytkiem ani dla monarchy, ani dla państwa. Nienawiść bowiem, rozdmuchana przeciw hrabiemu Kalnoky'emu w politycznych sferach węgierskich, zwracała się ostatniemi czasy już nietylko przeciwko jego osobie, ale zmierzała do tego, ażeby tak ścieśnić i takiemi przeszkodami najeżyć sferę działalności ministra spraw zagranicznych, iż odjętoby mu była wprost w kierownictwie spraw należących do jego wydziału wszystka ciągłość i samodzielność. Ponieważ należało przypuszczać, że ataki, jakie ostatnimi czasy wychodziły z Węgier przeciwko stanowisku ministra spraw zagranicznych mają swe źródło głównie w osobistej animozji przeciwko hrabiemu Kalnoky'emu, a do skutecznego prowadzenia agend wspólnych austro-węgierskich ministrów koniecznem jest wzajemne zaufanie wszystkich decydujących czynników tak tej, jak i tamtej połowy monarchji, przeto nie mógł hrabia Kalnoky ukrywać przed sobą tego faktu, że to konieczne zaufanie jest między nim a rządzącemi na Węgrzech politycznemi sferami poważnie zachwiane i że gdyby nawet pozostał na urzędzie, to to pozostanie nie będzie długo trwało i że z każdego punktu widzenia rzeczy biorąc, ustąpienie jego przedstawiało się jako jedynie zalecenia godna ewentualność.

Ten sam dziennik omawia objęcie urzędu ministra spraw zagranicznych przez hr. Gołuchowskiego i pisze, że głównem jego zadaniem jest prowadzić dalej szczęśliwą politykę hr. Kalnoky'ego. Rosja, Anglja, Francja a nawet Niemcy są obecnie oddane pozaeuropejskim interesom, co może mieć ten skutek, że usunięte obecnie na drugi plan europejskie niesnaski złagodzą się i narody przyzwyczają się oceniać je spokojniej a skutkiem tego stare trudności przedstawią się mniej groźnie. Duch partyjny i brak wspólnej pracy uczyniły ustąpienie Kalnoky'ego koniecznem; gdyby taki wypadek miał się jeszcze raz powtórzyć, to powaga państwa i jego stanowisko wieleby na tem ucierpiały.

Neue fr. Presse do charakterystyki hr. Gołuchowskiego dodaje, że rodzina jego od kilku generacji już stanowi typ Galicjanina, który stał się kompletnym obywatelem austrjackim i szczerze przywiązany jest do dynastji. Przez matkę (hrabiankę Bawerowską z domu) spokrewniony jest Gołuchowski z szlachtą austrjacką; młodość spędził więcej we Wiedniu aniżeli w Galicji, a pod względem politycznym nie ma żadnej styczności ze społeczeństwem polskiem.

Gołuchowski sumiennie prowadzić będzie dalej politykę swego poprzednika, a powołanie jego na ten wysoki urząd jest także dowodem pragnienia utrzymania pokoju religijnego i jak najlepszego porozumienia z Węgrami. Gołuchowski wreszcie nadaje się najlepiej do tego aby utrzymać dobre stosunki z austrjackim gabinetem koalicyjnym. Na zewnątrz znajduje hr. Gołuchowski spuściznę gładką i pomyślną, trudności rozpoczynają się dopiero w pasie granicznym między polityką wewnętrzną a zewnętrzną.

Wiedeń 18. maja. Dziś przed południem złożył hr. Gołuchowski przysięgę jako minister spraw zewnętrznych, poczem miał półgodzinną audjencję u cesarza.

Rzym 18. maja. „Ajencja Stefaniego" donosi: Ustąpienie Kalnoky'ego wywołało w Watykanie głębokie wrażenie. Uważają tu stanowisko nuncjusza Agliardi'ego jako zachwiane.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 18. maja. Przy wyborach uzupełniających do wydziału tutejszej rady gminnej wybrano 8 antisemitów. Dwóch z nich miało po przeszło 70 głosów, to znaczy, że przy wyborach na burmistrza, Lueger również na tyle głosów liczyć może.

Sofja 18. maja. Stambułow wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Wiednia.

Waszyngton 18. maja. Pomiędzy Japonją a państwami europejskiemi załagodzono już wszystkie kwestje sporne.

Wojska chińskie w Shan-hai-Kwand zbuntowały się i rabują miasto.

Wiedeń 18. maja. Krajowy inspektor szkół dr. Zygm. Samolewicz we Lwowie, przeniesiony w stan spoczynku z tytułem radcy dworu.

Profesor państwowej szkoły wyższej realnej w Krakowie Mieczysław Zaleski mianowany krajowym inspektorem szkół.

Wiedeń 18. maja. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 400·25, węg. kredyty 461·—, anglosy 172·60, laenderbanki 281·75, sztachbany 430·78, lombardy 103·12, elbethale 292·50, tytoniowe 238·75, alpiny 85·90, renta majowa 101·47, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·10, los turecki 84·20, uniony 332·—.

Berlin 18. maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 247·— (400·13), lombardy 43·60 (103·38). węg. renta złota 102·80 (122·96), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 17. maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 334·87 (400·14), lombardy 87·50 (103·13), renta węg. złota 102·80 (122·96), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 19. maja. Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza pozwolenie, udzielone ks. Andrzejowi Lubomirskiemu w Przeworsku, łącznie z Ludwikiem Ramułtem, Zdzisławem Skrzyńskim i Zdzisławem Nowosieleckim, na podjęcie wstępnych robót technicznych około budowy normalnotorowej kolei lokalnej z Bachorza lub Dynowa na Krzemienną i Mrzygłód do Sanoka.

Warszawa 18. maja. Brześć litewski spalił się całkowicie. W pożarze zginęło trzydzieści osób.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. maja 1895.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Borkowska z Mielnicy. E. Torosiewicz z Brodek. M. Komarnicki z Jarosławia. H. hr. Tyszkiewicz z Kijowa. K. Horodyski z Żabiniec. A. Obertyński z Nowego Sioła. A, hr. Piniński z Suszczyna. W. Orzeszko z Wołynia. Dr, G. Holzer z Tarnowa. K. Schuel z Ustjanowy. F Paulo z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Onorato z Neapolu. W. Amirowicz z Wiednia. L. Kratter z Czerniowiec. J. Kwaśna z Łodzi. Dr. H. Rottar z Rzeszowa. J. Nestel z Wieliczki. E. Kampolmacher z Czerniowiec.

U dyrektora na prowincji. — Chcesz pani debiutować, a jesteś pani już odpowiednio przysposobiona?

— A jakże, kazałam się już odfotografować w 30 pozach.

Czas prędko leci — przy wincie — **Aski.** Kończmy partję, gdyż już musi być późno.
Bewicz. Pierwsza po północy.
Aski. Dla Boga! żona moja oczekuje mnie na obiad.

W szpitalu, na sali ogólnej. — Lekarz (bardzo młody). Uważacie, zrobię wam tu małe cięcie.. a co wolicie przy operacji kokainę, czy eter?
Chory. Jabym prosił pana doktora o sznapsa!

Na ulicy. — Patrz, Kaziu, idzie za nami jakichś dwóch osłów.
— Dlaczegoż osły?
— Bo, żeby nie osły, toby nas już dawno za zepili...

Z mowy jarosza. ...Stare to, a mylne, moi panowie, przysłowie: „... robi mięso“. Dla bydła — któż mi zaprzeczy, — wystarcza w tym ki... trawa i siano.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kettnera.